WTOREK
Nr 120 14 X 1980 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

WZNAWIAMY KONKURS NA NAJLEPSZĄ KORESPONDENCJĘ DO NASZEJ GAZETY!

- JEŚLI LUBISZ OBSERWOWAĆ...
- JEŚLI LUBISZ PISAĆ...

MASZ SZANSĘ OTRZYMAĆ NAGRODĘ!

- **Czekają na Ciebie reklamowe znaczki „Świata Młodych"!**
- **Albumy „Hobby"**

CZEKAMY NA TWÓJ LIST!

Już dziś możesz wziąć udział w konkursie na najlepszą korespondencję. Napisz ją tak, aby była interesująca, czyli zawierała wiele ciekawych szczegółów o zaobserwowanym przez Ciebie fakcie. Ciekawi jesteśmy, jakie masz problemy w szkole? Czy Twoja klasa na lekcji wychowawczej załatwia jakieś ważne sprawy? Czy w klasie masz przyjaciela? Czy nigdy Cię nie zawiódł? Czy poza lekcjami masz jakieś dodatkowe obowiązki i jak sobie z tym radzisz? Jakie masz kłopoty i radości? Z kim najchętniej o nich rozmawiasz?

Ponieważ interesuje nas wszystko, co Ciebie dotyczy, czekamy na Twój list. Możesz go napisać do „Redakcyjnej Poczty", a także do „Ligi Reporterów", lub jeśli masz określone zainteresowania – do „Tomika", „Ptakolubów", „Rzepa", „Świata Muzyki".

Jeśli Twoja korespondencja oceniona zostanie w redakcji jako ciekawa, wydrukujemy ją w gazecie. Jeśli okaże się, że jest najciekawszą i najlepszą spośród wszystkich korespondencji zamieszczonych w „Świecie Młodych" i w głosowaniu na kolegium redakcyjnym otrzyma największą liczbę głosów, Ty jako jej autor – staniesz się właścicielem nagrody.

Pamiętaj! Za najlepszą korespondencję w każdym numerze jej autor w ciągu 7 dni otrzymuje jedną z następujących nagród:

- KOLOROWE ZNACZKI „ŚWIATA MŁODYCH"
- ALBUMY „HOBBY"
- Następne nagrody – to na razie niespodzianka!

Jakie będą – dowiesz się w jednym z najbliższych numerów!

Kochani Nauczyciele i Wychowawcy!

Niech Wam będzie majowo i w jesieni, i w zimie, niech Was radują i grzeją naszych uczuć kwiaty. Cały ich bukiet składamy dziś w darze Wam, niestrudzonym twórcom lepszej przyszłości dla lepszego człowieka. Niech kwiaty mówią o naszej miłości i wdzięczności, niech dziękują za wiedzę, serce i cierpliwość. Świątecznym bukietem wyrażamy podziękowanie za wyrozumiałość dla naszych powszednich pomyłek. W jesienną wiązankę życzeń wplatamy też lipcowy promień słońca – niech Was ozłoci. Najpiękniejsze kwiaty, najlepsze życzenia ślą Wam dziś wszyscy obecni i byli uczniowie

Czytelnicy
i redaktorzy „Świata Młodych"

TAK TO WIDZĘ

Droga ku naprawie

Na drugą część obrad VI Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej oczekiwałem z niecierpliwością, ale i nie bez obaw. Czy znajdą w nich odbicie wszystkie krytyczne oceny, troski i niepokoje, które w ciągu ostatnich trzech miesięcy wyrażane były – i są przecież nadal – na tysiącach zebrań? Jak odpowiedzą one na pytanie: co robić w tej trudnej sytuacji? Czy znajdę w nich swoje własne przemyślenia? Bo przecież – tak jak wielu ludzi w Polsce – próbowałem sobie w ostatnich tygodniach kształtować własną ocenę tego, co zaszło, i szukać dróg wyjścia. Uważnie więc słuchałem w sobotę, 4 października, przekazywanego przez telewizję referatu, czekałem na uchwały, które zostaną podjęte i na poniedziałkowe gazety, publikujące wystąpienia członków KC w dyskusji. I mam tę satysfakcję, że w przebiegu i wynikach obrad Komitetu Centralnego, znalazłem i swoje myśli.

CIĄG DALSZY NA STR. 2

JOANNA KULMOWA

w Salonie Poetyckim „Świata Młodych"!

LUSTRAW

Po lustrawie ścianą gęstą obrośniętym
przepływają
domowe sprzęty.
Nad lustrawem – jezioradłem chłodnym –
przyklękają,
żeby napić się wody.
Czasem żaglem go muśnie firaniec.
Czasem krześlak u wody przystanie.
Czasem, kiedy drzwi otwarte zostawię,
zakołysze się wieszajak
w lustrawie.
Bo lustraw każdemu pozwala
prześlizgiwać się po nieruchomych falach.
Byle woda jezioradła chłodna
odbić mogła
wszystko,
wszystko
aż do dna.

Wierszem z tomiku *„Krześlaki z rozwianą grzywą"* zapraszamy Was na spotkanie ze znaną poetką, która SŁYSZY TO – CZEGO NIE MA, A JEST (patrz str. 3).

UWAGA, CZYTELNICY Z WARSZAWY!

Informujemy, że wznowił swoją działalność „Młodzieżowy Telefon Zaufania" nr 988.

Telefon jest czynny w dni powszednie (z wyjątkiem wolnych sobót) w godzinach od 12–20. Dyżurują przy nim psychologowie i socjologowie.

O tym warto wiedzieć:

A WSZYSTKO NA DWÓCH KARTKACH MASZYNOPISU

Będąc tutaj ma się wrażenie, że to osiedle domków jednorodzinnych. W przeciwieństwie jednak do większości naszych osiedli, każdy z tych domków jest inny. Mają różne rozwiązania architektoniczne, każdy zbudowany jest z innych materiałów. Niektóre z nich nie mają ścian frontowych, aby zwiedzający mogli zobaczyć wnętrza. Między nimi stoją wielkie dźwigi, nowoczesne maszyny budowlane. Ale nie jest to plac budowy, lecz stała wystawa budownictwa w Warszawie. Dalej znajduje się olbrzymi nowoczesny pawilon, w którym m. in. można zobaczyć to wszystko, co na użytek wyposażenia domów produkuje nasz przemysł, choć trzeba otwarcie powiedzieć – wielu z tych wyrobów nie uświadczysz w nowo budowanych blokach.

Najwięcej zwiedzających jest w niedzielę. Przyciągają ich nie tylko nowinki techniczne, ale akcje, które są tutaj prowadzone, np. „Zrób to w domu sam". Wyświetlane są też filmy o budownictwie (jest ich ponad dwieście!). W dni powszednie organizowane są sympozja naukowe, odczyty, konferencje. Podobna wystawa, równie imponująca, znajduje się w Katowicach. Zorganizował je COIB, czyli Centralny Ośrodek Informacji Budownictwa.

Podstawowym jednak działaniem tego ośrodka jest zbieranie informacji z kraju i ze świata na temat budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych. Rocznie na świecie wychodzi około 100 tysięcy czasopism i książek technicznych. Większą część z nich ośrodek sprowadza do kraju, segreguje tematycznie i opracowuje. Opracowaniu podlegają również informacje patentowe dotyczące budownictwa (8–12 tysięcy rocznie) oraz raporty z podróży służbowych. Te wszystkie nowości techniczne wydawane są w formie biuletynów i informatorów. Odbiorcą ich są centralne i terenowe urzędy, biura projektowe, ośrodki naukowe, a także indywidualni klienci.

Aby ulepszyć ten system, tzn. przyśpieszyć dopływ informacji, rozszerzyć je i zróżnicować wg specjalności, ośrodek przystąpił do opracowania zautomatyzowanego systemu informacji budownictwa we współpracy ze wszystkimi krajami RWPG. Wykorzystywane więc będą tutaj komputery, mikrofilmy, tabulatory, czyli maszyny liczącо-analityczne, przetwarzające dane i zapisujące je w postaci kart dziurkowanych. Wdrażać ten system będzie się już pod koniec tego roku, a pełne jego funkcjonowanie przewidziane jest na 1983 rok.

Co w praktyce da to budowlanym? 30 tysięcy techników i inżynierów, dyrektorów, ministrów co miesiąc otrzyma na biurko wyciąg nowości technicznych na świecie w formie informacji na 2 kartkach papieru. A więc zostanie wprowadzony jakby przymusowy obieg informacji o nowościach. Wykluczy to podejmowanie w kraju badań naukowych i poszukiwań rozwiązań technicznych nad jakimś problemem, który gdzieś tam w świecie został rozwiązany, zaoszczędzając czas i wysiłek ludzki oraz pieniądze. Skróci się też czas dopływu informacji, a więc będą aktualne i nie pozbawione technicznej świeżości. (ew)

1980 ● CZŁOWIEK ● KRAJ ● ŚWIAT ● 1980 ● CZŁOWIEK ● KRAJ ● ŚWIAT ● 1980

Tak się dotąd składało, że prawie zawsze wtedy gdy przedstawialiśmy na łamach „Świata Młodych" Waszych nauczycieli i wychowawców – mówiło się przeważnie o ich pracy, a dużo mniej o tym, co myślą o Was – swoich uczniach. Można by też zaryzykować twierdzenie, iż w naszej gazecie częściej uczniowie wypowiadali się na temat swych nauczycieli niż odwrotnie.

Postanowiliśmy więc poprosić kilka osób z grona pedagogicznego warszawskich szkół, aby dziś przedstawili swoje opinie, jakie mają o Was. Wszystkim zadaliśmy to samo pytanie, odpowiedzi drukujemy poniżej.

Przeczytajcie je z uwagą. Być może znajdziecie w nich coś, nad czym warto się poważniej zastanowić...

Co o nich myślę?

**DR JERZY BEDNARCZUK,
MATEMATYK,
WYCHOWAWCA III KLASY
LICEUM IM. K. GOTTWALDA**

– Jacy są? Wymagający. Wymagają również, aby od nich wymagać, potrafią przy tym ocenić czy ktoś ich potrafi nauczyć czy też nie. Wolą więc otrzymywać niższe oceny – ale od dobrego nauczyciela, niż wyższe – od byle kogo, „za nic". Przykład? Proszę bardzo. Uczyła u nas niemieckiego bardzo wymagająca nauczycielka. Ale i surowa: ona np. naprawdę przestrzegała, by jesienią i zimą zmieniać buty. Więc na jej lekcje nawet najbardziej oporni buty zmieniali...

Kiedy dowiedzieli się, że ta nauczycielka ma odejść – przyszli do mnie, abym zrobił coś, by do tego nie doszło.

Czy są leniwi? Wygląda na to, że tak. Kiedy pytam na lekcji np. „kto namaluje plakat", albo „kto by miał ochotę zorganizować klasowy dzień kobiet"? – głucha cisza. Ale jeśli poproszę o to samo konkretne osoby – wykonają bez protestów, popędzania, zupełnie nieźle, często z fantazją, o jaką niektórych nie podejrzewałem. Potrafią też stać całymi dniami w kolejkach do zapisu na dobry kurs językowy. Na obozie wędrownym – byliśmy tego lata w Beskidzie Niskim – wybierają najtrudniejsze trasy, wyraźnie je sobie utrudniając...

Nic się przed nimi nie ukryje – wykpią każde przejęzyczenie i potrafią złośliwie zinterpretować zupełnie niewinną wypowiedź. Ale robią to – przynajmniej w stosunku do mnie – z sympatią. Ktoś, kto ich nie zna, słuchając ich rozmów mógłby sądzić, że traktują się niesłychanie ostro – ale znów: jest to ostrość sympatyczna...

Czy umieją matematykę? A kto ją umie? Sam jej nie umiem prawie wcale... Lepszym pytaniem byłoby: czy ich czegoś nauczyłem? Myślę, że tak, może najwięcej, podejścia do matematyki... Chodzi o to, by nabyli pewnych umiejętności możliwie swobodnego poruszania się po literaturze matematycznej. Jest to dziedzina, w której dla poznania tego, co kryje jedna strona tekstu – trzeba niekiedy dnia, tygodnia, roku, życia... zależy to też zresztą od tego, kto czyta...

Staram się uświadamiać im, że istnieją na świecie inne książki niż podręczniki. Uważam, że od pamiętania stu twierdzeń ważniejsze jest, by wiedzieć, gdzie można je znaleźć. Pół żartem, pół serio, to wygląda tak: asystent powinien wiedzieć wszystko, adiunkt – gdzie to jest w literaturze, docent – gdzie jest biblioteka, a profesor – gdzie jest docent. **(jd)**

**MGR ZOFIA STĘPIEŃ,
NAUCZYCIELKA CHEMII,
III LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE**

– W klasie pierwszej są szalenie ambitni i pracowici. Uczą się nieprzytomnie – zależy im bardzo na opinii i dobrych stopniach. Martwią się najdrobniejszym niepowodzeniem, cieszą malutką choćby pochwałą. W klasie drugiej zaczyna im jakby mniej zależeć – szkołę już znają, nauczycieli „rozpracowali", więc kombinują: jak się ustawić, co by tu zrobić, żeby nic nie robić... A jeśli już przyjdzie się czymś nadprogramowo wykazać – robią to z dużym hałasem – tak, żeby wszyscy wiedzieli.

Są uprzejmi, grzeczni, mili – bo tak trzeba, bo przy okazji można skorzystać coś dla siebie. I najczęściej nie chodzi im wcale, ani o dobre stopnie czy też dodatkowe względy nauczyciela, lecz po prostu o spokój. Odwalić co kazali, byleby mieć święty spokój – na tym im chyba najbardziej zależy. Średnia, przeciętna – to poza, moda, styl, któremu niestety większość znanych mi uczniów hołdowała aż do matury. A później – w zależności od stopnia samokrytycyzmu i ambicji rodziny, albo rzucali się zachłannie na wiedzę, albo konsekwentnie pozostawali przy programie minimum.

Na szczęście schemat ten, mimo iż sprawdza mi się z małymi odchyleniami już od dziewięciu lat, nie dotyczy wszystkich uczniów. W przeciwnym wypadku, dawno bym się chyba załamała... **(tem)**

**MGR ŁUCJA ZACHARCZUK,
POLONISTKA
W SZKOLE PODSTAWOWEJ
NR 297**

– Młodzież jest bardzo dojrzała życiowo, ale intelektualnie uboższa od swoich rówieśników sprzed lat paru, czy parunastu. Są przemęczeni. Dlaczego? Zbyt, moim zdaniem, przeładowane są programy szkolne. Za dużo tłoczy się do głowy wszystkiego, często w sposób powierzchowny. Czy nie lepiej mniej, a dokładniej, dając więcej czasu na dyskusje, własną refleksję ucznia? Uczniom przecież zależy na dobrych ocenach, chcą sprostać wymaganiom szkoły. Poświęcają więc bardzo dużo czasu na naukę w domu, często kosztem ciekawej lektury, zabawy, odpoczynku. Do tego dochodzą jeszcze obowiązki domowe – opieka nad młodszym rodzeństwem, sprzątanie, wystawanie w kolejkach sklepowych...

W młodym człowieku odbija się – jak w zwierciadle – jego dom rodzinny, postawy jego rodziców, a także nauczycieli. Bardzo wiele zależy od osobowości nauczyciela. Jeżeli stawia on sobie wysokie wymagania, to na pewno znajdzie zrozumienie. Jeśli jest ambitny, odważny i konsekwentny, to potrafi rozbudzić te cechy i u swoich uczniów... **(mj)**

**ANDRZEJ STRUŻYNA,
NAUCZYCIEL W-F,
LAUREAT „SZKARŁATNEJ RÓŻY"
W SZKOLE PODSTAWOWEJ
NR 297**

– W tej szkole pracuję drugi rok, poprzednia na skutek reorganizacji została rozwiązana. Obecni moi uczniowie wywodzą się głównie ze środowiska robotniczego, mają niższe od poprzednich moich wychowanków oceny, są bardziej nieufni, trudniej nawiązać z nimi serdeczny, przyjacielski kontakt. Moi poprzednicy pozostawili po sobie nie najlepszą opinię, stąd może ten brak zaufania do nauczycieli w-f w ogóle...

Są mniej sprawni fizycznie. A przyczyn tego jest kilka. Przede wszystkim – słaby poziom zajęć wychowania fizycznego, za mało, zaledwie dwie godziny w tygodniu, brak boisk, placów zabaw. W szkole naszej uczy się ponad 1000 uczniów, a mają do dyspozycji jedynie boisko szkolne, po południu okupowane przez 17–18 latków. Na maleńkich wybetonowanych placykach osiedlowych są piaskownice, w których bawią się przedszkolaki. No i zostają trawniki, których nie można deptać...

Co w tej sprawie można zmienić? W pierwszym rzędzie: zwiększyć ilość zajęć w-f do czterech w tygodniu, a jeszcze lepiej – wprowadzić codziennie jedną godzinę, skierować do szkół wykwalifikowanych nauczycieli, nie traktować zajęć fizycznych jak pozostałe przedmioty. Jestem przeciwny ocenom z w-f, zajęcia te powinny być spontaniczne, nie powinno to być odrabianie. Jest to raczej sposób na wyżycie się, podniesienie swojej sprawności. **(mj)**

**DANUTA TRZASKA,
POLONISTKA
W SZKOLE PODSTAWOWEJ
NR 293**

– Odpowiedź na pytanie co sądzę o moich uczniach może być tylko jedna: dobrze o nich myślę. Mam to szczęście, że moja VIII klasa jest niezła. Chciałabym jednak skorzystać z okazji i powiedzieć, co przeszkadza mi w pracy z nimi. Warunki w jakich żyją, środowisko, to w co się ubierają, to co posiadają w domu (magnetofony, kalkulatory), przykład dorosłych, kształtuje w nich konsumpcyjną postawę. Odczuwam to i na lekcjach jęz.polskiego i w pracy wychowawczej. Nie są w stanie wyobrazić sobie tak wyidealizowanej postaci, jak np. „Siłaczka". Żyją dziś w zupełnie innej epoce i uważają bohatera Żeromskiego za postać nierealną; mają zresztą zupełnie inne priorytety wartości. Nie angażują się w pracę, a właściwie, żeby być precyzyjną – angażują się pozornie nawet chętnie, ale jeśli coś zrobią, to coś za coś. Mówią np. – będę należał do organizacji, ale jakie będę miał z tego korzyści; wykonam na jutro powierzone mi zadanie, ale proszę mi zapisać podwójne godziny pracy społeczno-użytecznej; zostanę po lekcjach i zrobię gazetkę, ale nie nauczę się na jutro wiersza.

Boli mnie taki stosunek do życia, przecież za parę lat będą pracować i będą więcej żądać niż dawać. Przykłady, o których mówiłam wyżej są naturalnie tematami wspólnych dyskusji, ale czy to wystarczy, aby wychować człowieka? **(ew)**

**MGR KATARZYNA
DOROSIEWICZ,
NAUCZYCIELKA ANGIELSKIEGO
W LICEUM EKONOMICZNYM
NR 8**

– Kiedy nie muszę niczego egzekwować, wymagać, żądać, jest mi z nimi bardzo dobrze. Potrafią wtedy być mądrzy, dojrzali, myślący. Są partnerami, można się od nich wiele nauczyć. Zmieniają się diametralnie, kiedy muszę ich rozliczać z frekwencji, kapci, fartuchów, w i e d z y. Wiedzy, którą z zainteresowaniem chłonęli przecież wczoraj na lekcji. Wtedy zawodzą, rozczarowują, złoszczą. Przestają być dojrzali, przestają być partnerami. Są zdolni do krętactw i kłamstw. Podpowiadają, ściągają. Nagle stają się krótkowzrocznymi smarkaczami, pozbawionymi samokrytycyzmu i wyobraźni. Bylebym postawiła tę tróję, albo i „na szynach", bylebym uwierzyła w ból głowy, niedyspozycję, pogrzeb babci. Nie lubię ich wtedy, nie mogę szanować. Jestem wściekła, rozgoryczona, przygnębiona. Smutno mi, że kiedy szli na wagary, zabrakło im wyobraźni, żeby uświadomić sobie, że fajnie będzie tylko przez chwilę, a jutro trzeba będzie, być może, drogo zapłacić. Smutno mi, bo przecież ci sami ludzie w zeszłym tygodniu, wczoraj, godzinę temu imponowali mi swoją uczciwością i mądrością... **(kos)**

Droga ku naprawie

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Zgodnie z nimi współbrzmi ocena kryzysu i jego przyczyn. Złożyły się na nie błędy w polityce gospodarczej, które doprowadziły do takiego rozdęcia inwestycji, że przerosły one nasze możliwości, do zadłużenia Polski ponad wszelką miarę za granicą oraz do zapóźnienia w rozwoju naszego rolnictwa. W równym stopniu miały w nich udział niewłaściwe metody sprawowania władzy. Wyniosłemu, a czasem i wielkopańskiemu stosunkowi rządzących do rządzonych towarzyszyło lekceważenie opinii społecznej i brak partnerskiej dyskusji ze społeczeństwem. Malująca wszystko na różowo tzw. „propaganda sukcesu" rozmijała się ze zdrowym rozsądkiem. Zrodziło to masowy robotniczy protest. „Nie przeciw socjalizmowi – jak oceniono na Plenum – a naruszaniu jego zasad, nie przeciw partii, a przeciw błędom w jej polityce".

Obecnie sytuacja gospodarcza Polski jest bardzo ciężka. W wielu zakładach brak jest surowców i materiałów, w sklepach nie dostaje wielu towarów, zwłaszcza żywnościowych. Aby choć częściowo poprawić sytuację konieczne jest na dziś dodatkowe sprowadzenie z zagranicy żywności i surowców, kosztem dużych oszczędności w innych wydatkach ponoszonych przez państwo, m. in. poprzez rezygnację z kilku kosztownych inwestycji. A jednocześnie za wszelką cenę trzeba podnieść wydajność pracy w naszym przemyśle, zwiększyć produkcję różnych artykułów na użytek ludności. Strajki i przerwy w pracy w obecnej chwili przynoszą tylko jeden efekt: zwiększają braki w zaopatrzeniu. Aby sprawiedliwiej dzielić to, czego mamy niewiele i nie możemy szybko mieć więcej, wprowadzony zostanie system sprzedaży mięsa na kartki. Aby jednak uzdrowić gospodarkę, trzeba przeprowadzić zasadnicze reformy – zmienić system planowania i zarządzania przedsiębiorstwami, oprzeć ich funkcjonowanie i całej gospodarki na rozrachunku gospodarczym. Zapewnić trzeba też szczególnie troskliwe traktowanie potrzeb rolnictwa. Ale tego nie można dokonać w kilku dniach i nie przyniesie to rezultatu natychmiast.

Naprawy i udoskonalenia wymaga zarządzanie państwem, województwami, miastami i gminami, a także zakładami pracy. Demokracja socjalistyczna musi stać się praktyką a nie hasłem. Sejm i rady narodowe muszą rzeczywiście sprawować władzę. Samorząd robotniczy, spółdzielczy, wiejski i osiedlowy powinien mieć zagwarantowane prawa wypełniania woli swych wyborców. Gwarancją rozwoju demokracji będzie uczciwe informowanie społeczeństwa o stanie spraw publicznych.

Zostanie zagwarantowana ustawą rola, jaką w życiu ludzi pracy mają spełniać związki zawodowe, aby skutecznie mogły bronić interesów pracowniczych. Komitet Centralny potwierdził, że umowy podpisane z międzyzakładowymi komitetami strajkowymi w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu zostaną konsekwentnie zrealizowane. Odnowione i nowe związki zawodowe muszą jednak wpływać również na kształtowanie obywatelskiego stosunku do pracy. Sprawiedliwie dzielić i żeby było, co dzielić – to dwie strony tego samego medalu.

Partia zapoczątkowała działania na rzecz swej odnowy. Przede wszystkim chodzi o to, aby członkowie partii mieli rzeczywisty wpływ na decyzje władz partyjnych, aby członkowie władz ponosili przed partią odpowiedzialność za to, co robią. Partia musi się też szybko oczyścić z ludzi, którzy nadużyli jej zaufania i wykorzystywali swe stanowiska dla osobistych korzyści.

Tak, w dużym oczywiście skrócie, przedstawia się przyjęta przez Komitet Centralny diagnoza choroby i drogi wiodące ku naprawie. Wiarygodność tych ocen, zobowiązań i zaleceń potwierdza w moich oczach zupełnie nowy styl, jaki cechował to posiedzenie plenarne KC. Przede wszystkim – szczerość i bezkompromisowość w wystąpieniach w dyskusji. Padały słowa ostre i gorzkie, na miarę ciężkich błędów i bolesnych wynaturzeń. Prezentowano różne opinie i różne wnioski, ale próby wykręcania się od odpowiedzialności byłych członków kierownictwa partii spotkały natychmiast się ze zdecydowanym potępieniem. Ci, którzy ponoszą największą winę za popełnione błędy zostali wykluczeni z KC. Ci, którzy popełnili przestępstwa, bez względu na stanowisko odpowiadać będą zgodnie z prawem.

I wreszcie to, co wydaje mi się bardzo istotne w tym nowym stylu. Uchwały VI Plenum zobowiązują całą partię do energicznego działania, ale nie zamykają dyskusji. Decyzja o przygotowaniach do IX nadzwyczajnego zjazdu partii stanowi zachętę do jej kontynuowania – do pełniejszego ujawnienia wszystkich przyczyn kryzysu, do poszerzania drogi wiodącej ku naprawie, do oparcia jej na mocnym gruncie.

JERZY MAJKA

PRZEJAŻDŻKI PEGAZEM

JOANNA KULMOWA w Salonie Poetyckim „Świata Młodych"!

Tego jeszcze nie było: organizatorzy Warszawskiej Jesieni Poezji pomyśleli tym razem nie tylko o jej dorosłych miłośnikach! I oto w ramach tzw. „salonów poetyckich", którym patronowały redakcje różnych czasopism, czytelnicy „ŚM" mogli spotkać się w TEATRZE LALKA (chwała mu za to!) z Joanną Kulmową. Autorkę znanych wierszy, powieści, dramatów i słuchowisk – a z wykształcenia aktorkę i reżysera teatralnego – wspierał popularny aktor Maciej Damięcki, recytując m.in. jej „Zasypianki" – moją ulubioną lekturę nie tylko przed snem. Zaś po powrocie do domu raz jeszcze sięgnąłem sam po wzruszającą (tak, nie wstydzę się tego!) powieść „Wio, Leokadio!". Może i Was zachęcą do tego odtworzone tu przeze mnie z taśmy magnetofonowej fragmenty wierszy i wypowiedzi poetki.

Julek

Słyszę to czego nie ma a jest

—Spotkania autorskie stawiają mnie w głupiej sytuacji: powinnam mówić tak, by słuchaczy zaciekawić sobą, nawiązać z nimi kontakt – a jednocześnie nie chcę sprawić wrażenia, że się do Was wdzięczę. Z każdego prawie wychodzę więc z poczuciem, że coś udawałam, że byłam jak bohaterka „Ballady o niesobie":

Była niby a nie była
tyle się zgłębiając życiu
że widzieli ją na przekór
i sądzili po odbiciu.
Nie umiała stać się jaśniej
z ledwie swoich niepodobieństw
że mówili: taka właśnie –
a nie była własna sobie...

Codziennie modlę się do mojego wewnętrznego boga – bo mam takiego własnego, na prywatny użytek – żeby nie popaść w nadmierny szacunek dla siebie, nie mówić wyniośle o tym, czym się zajmuję, nie tracić do siebie ironicznego dystansu...

Czy jestem poetką? A co to jest: poezja?!

Tej Szafonii to my nigdy nie zgłębimy
– to jest jeszcze ten świat,
a już inny.

– Mogłabym odpowiedzieć zdaniem wiersza dla najmłodszych. Kim więc u licha jestem? W „Zawiązkach" tytułowym wierszu ostatniego tomiku dla dorosłych – napisałam:

Związana
murem wrzosem kłosem
światem co mnie sobą obdarzył
kołuję po omacku
wewnątrz
przewidzianych dla mnie pejzaży.

Nie mówmy więc może o tym, kim jestem – ale co i dlaczego robię! Otóż piszę wiersze, bo się do tego po prostu urodziłam i do czego innego się nie nadaję. To jedyne co lubię, umiem i nad czym nie ziewam. To także „Moje próżnowanie" (tytułowy wiersz ostatniego tomiku dla dzieci):

A kiedy nic nie robię
to po prostu
cichuteńko
siedzę sobie.
I powoli
z kątów najciemniejszych
wychylają się węszące pyszczki wierszy.
Pyszczki głupie
zadziorne
wesołe
obskakują mnie ciasnym kołem.
Trącają mi noskami kolana:
„Hej próżniaczko
czemuś taka zadumana?
A łap nas!
A chowaj się przed nami!
A powiąż nas za ogonki rymami!"
I najwięcej wierszyków przybywa
ilekroć bywam
leniwa.

Zapisuję więc to, co czasem zupełnie niespodziewanie zaczyna mi w głowie śpiewać wierszem. Zapisuję tylko dla siebie i... natychmiast mam ochotę pobiec z tym do kogoś, przeczytać mu!

W zasypiance o zającach napisałam, że one *„słyszą to – czego nie ma, a jest"*. Wydaje mi się, że podobnie jest ze mną, że jestem od tego, żeby słyszeć, ujawniać to, czego często tylko pozornie nie ma. W każdym z nas drzemie tęsknota do czegoś nie nazwanego zwykle, nieokreślonego, do czegoś, czego po prostu nie ma wokół nas: do lepszego, piękniejszego świata, ludzi, do pięknych słów choćby! Marzenia te są w nas zabijane już od przedszkola. Wszyscy nam mówią: chodźcie po ziemi! I większość dorosłych już się nie wstydzi, ukrywa je przed otoczeniem, nawet przed sobą. Dopiero idąc do teatru, czytając powieść, czy wiersz, spotykają je znowu wyrażone przez kogoś innego. Jeśli więc sama próbuję nazwać czasem swoje tęsknoty – to opisuję je i dla siebie, i dla tych wszystkich zarazem, których marzenia współdźwięczą z moimi. Często są to dzieci, dla których piszę wtedy, gdy rodzi się we mnie coś bardzo radosnego, jasnego...

***I jeszcze raz Krześlaki** – ilustracja Elżbiety Gaudasińskiej do wiersza Joanny Kulmowej*

Ale piszę też oczywiście i wtedy, gdy przeżywam rozterki, cierpię, buntuję się. Nawet jeżeli wierszom, które tak powstają, nadaję kształt satyryczny – są to moje uderzenia pięścią w stół. Bo uderzać trzeba! Zaś siłę do tego, niezgodę na zło świata zawdzięczam właśnie swoim marzeniom. To z nich wyrasta ta moja wieczna przekora, bunt, wściekłość, gdy widzę, jak paprane jest to, co mogłoby być takie piękne! Stąd i moja odwaga, i protest przeciw wojnie w tylu moich wierszach. Nie, nie przeciw wojnie tylko, a przeciw militaryzmowi – każdemu – nawet temu w imię obrony własnej. Najgorzej gryzie często właśnie ten pies, który się boi i broni!

Dlatego także opieram się wmawianiu dzieciom, że świat jest brzydki, nijaki i całkiem zwyczajny. One widzą wokół siebie cudowne rzeczy – a mówi się im, że to tylko meble. Nieprawda – piszę im – „niby to krzesła, a przecież krześlaki z rozwianą grzywą!" Bo im cudowniejszy, im bardziej wart kochania wyda im się świat – tym dłużej będą później walczyć z jego niegodziwościami, tym łatwiej im będzie zachować swą godność i wewnętrzną wolność. Wolność, o którą trzeba się bić zawsze i wszędzie – nawet w szkole. Bo szkoła też zniewala często myślenie, tłumi bunt, samodzielność. Ci, którzy są w niej najlepsi, najbardziej poprawni – bo mają piątki ze wszystkich przedmiotów i są grzeczni – wychodzą z niej zwykle zagubieni, nie mają żadnej pasji, własnych poglądów, nie wiedzą, gdzie szukać swojego szczęścia. Za rzadko w ogóle mówi się w szkole o tym, że nauka to nie tylko obowiązek, że powinna przede wszystkim bawić, dawać radość, szczęście...

Najwyżej więc, jak widzicie, cenię odwagę bronienia swej wolności, nawet tę głupią odwagę. Ale czy odwaga może być mądra? Przecież ona właśnie nie liczy się z ryzykiem, pcha się jak palec między drzwi! Jestem za głupotą ludzi odważnych – przeciw mądrości cyników i cwaniaków, których obchodzi tylko własna skóra, którym wszystko musi się opłacać! To oni są winni, że nie jesteśmy tak wolni, jak byśmy chcieli.

Jeszcze niedawno wydawało mi się, że jest ich wśród nas więcej niż tych odważnych, prawnych. Myliłam się! I choć sama nie lubię patosu, choć bliższa mi jest ironia, napisałam ostatnio wiersz, którym chcę Was pożegnać. Są widocznie takie momenty w życiu społeczeństwa, że człowiek staje się pompatyczny.

JESTEŚCIE

Żeśmy nie oddali się kłamstwom w niewolę
nie nasza wina błąd nie nasz
za mało było prawdy co w oczy kole
jeszcześmy nie oślepli na fałsz.
Za mało złote było nasze milczenie
droższy nam kruszec wolnych słów.
Odwaga wtłoczona w strzeżony rów
drąży sztuczne kamienie.
Tyle lat nam się brudna jawa śniła
zbudziliśmy się do marzeń wreszcie.
Ludzie – wybaczcie mi że o was wątpiłam
teraz wiem: jesteście.

Fot. Jacek Łopuszyński

LUDZIE, JA CHYBA ZWARIOWAŁEM!

Fot. W. Wróblewski

Odziesiątej podjechały dwa pierwsze samochody zawodowców. Kierowcy uważnie przyjrzeli się ludziom, tym zgromadzonym obok tablicy ogłoszeń i tym, którzy już rozłożyli się na ziemi. Ocena sytuacji najwyraźniej wypadła dobrze. Wozy wtoczyły się dalej, właściciele zaczęli wyciągać z kufrów nowiutkie skórzane kurtki i sztruksowe dżinsy.

O dziesiątej piętnaście zabawa skończyła się definitywnie. Handlarzy wyproszono. Powód: zorganizowana właśnie giełda ma służyć pozbywaniu się rzeczy zbędnych i używanych, nie zaś handlowaniu nowymi i luksusowymi.

Komitet Osiedlowy numer 2 na warszawskich Sadach Żoliborskich zajął dla potrzeb giełdy teren, który w przyczłości stać się ma boiskiem międzyszkolnym z prawdziwego zdarzenia. Wszystkie prace adaptacyjne wykonają sami mieszkańcy. Są już plany i zgoda zainteresowanych – prace ruszają na wiosnę przyszłego roku. Na razie postanowiono wykorzystać teren dla ponad setki małych niby-straganików, rozłożonych wprost na ziemi lub na nielicznych ławkach.

* * *

Wózki dziecięce, buty, kurtki, książki, telewizory i książki z podkreślonymi zdaniami. A także kolejki elektryczne, komiksy, lampy stołowe, łyżwy, rowery i namioty. Dla jednych to rzeczy zbędne – dla innych od dawna poszukiwane. Wszystko, co dało się wyłożyć

CIĄG DALSZY NA STR. 7

LIST DO DOMU

AZYMUT WĘGIEL

W „Miechowicach" czyli u nas

No i jestem w Bytomiu. Miasto duże i ruchliwe, niepodobne do Kwidzynia, chociażby dlatego, że co krok można spotkać górnicze szyby. Także tej kopalni, w której będę pracował – kopalni „Miechowice". Spotkałem już kilku górników, i oni chwalą tę robotę. Myślę, że i mnie się spodoba.

Ale to dopiero za trzy lata. Chociaż, tak na zdrowy rozum, to jest już ze mnie taki „pół-górnik". Grzegorz też tak twierdzi, bo jakże inaczej, skoro poszliśmy do górniczej szkoły.

Sama szkoła jest nie opodal dworca kolejowego. Za wiaduktem w prawo i już widać budynek. Inny od pozostałych, bo otynkowany na niebiesko, więc go od razu można poznać. Tuż obok jest internat. Mieszkam w pokoju z czterema kolegami. Najpierw to każdy pilnował swojego łóżka, milczkiem siedział, ale na drugi dzień wszystko się rozkręciło i teraz już jesteśmy prawdziwymi kolegami. Nasz wychowawca powiedział, że w górnictwie najważniejsze jest właśnie koleżeństwo. Żeby jeden na drugiego mógł liczyć. Bez tego ani rusz. Pod ziemią czy na powierzchni sam nic nie zrobisz. To prawda, tata mówił o tym bardzo często. A z Grzegorzem to się trzymamy razem i w szkole, i po zajęciach. Obaj przyjechaliśmy z Kwidzynia, to nam łatwiej.

W klasie jest nas dwudziestu sześciu. Zdziwicie się, ale uczą się z nami także dziewczyny. Na początku to się śmiałem, no bo jaka robota może być dla nich w kopalni. Teraz już wiem, że będą pracowały na powierzchni, w wydziałach przeróbki węgla i sortowniach. A przed rokiem mówili nam, że górnictwo to męski zawód!

Lekcje są jak w każdej szkole, a dwa dni w tygodniu mamy zajęcia praktyczne w przyszkolnych warsztatach. Uczymy się wszystkiego, co jest niezbędne dla wykwalifikowanego górnika; o podziemnych maszynach i urządzeniach, technologiach wydobycia, warunkach pracy, o całym, tajemniczym i ciekawym krajobrazie górniczym. Na przykład, czy wiecie, że pod ziemią są pociągi pasażerskie? No, może nie takie zwyczajne, bo mniejsze i jadące po wąskich torach, ale są przystanki i przedziały, w których górnicy dojeżdżają do pracy „na przodek".

W szkole jest też fizyka, historia i język polski, także matematyka. Ten przedmiot chyba najbardziej polubiłem. Chociaż trudno po tych pierwszych tygodniach powiedzieć, co najbardziej pociąga. Na razie dopiero poznajemy, co to jest górnictwo, ale już niedługo rozpocznie się prawdziwa nauka fachu.

U nas działają także różne kluby zainteresowań. Jest chór i zespół muzyczny, kółko fotograficzne i klub sportowy. Ale ja zapiszę się chyba do koła PTTK, które organizuje ciekawe rajdy, wycieczki i obozy.

Dziwi Was pewnie, że piszę „u nas", a dopiero co wyjechałem z rodzinnego Kwidzynia. Sam nie zauważyłem, jak to się stało. Wszyscy tu tak mówią, obojętnie czy pochodzą ze Śląska czy z innych miast i wsi, nawet najbardziej odległych. Grzegorz mówi, że jak się zjadą ludzie z różnych części kraju, wspólnie się uczą, spędzają wolny czas, a potem będą wspólnie pracować, to właśnie tu, gdzie się spotkali, jest ich drugi dom. U nas, to jest w „Miechowicach".

Janusz

Szkoła, w której rozpoczął naukę Janusz, jest jedną z pięciu w Bytomiu i należy do najstarszych w regionie. W ciągu 35 lat nauczania szkolne mury opuściło ponad 3 tys. wysoko kwalifikowanych i cenionych fachowców, spośród których wielu pełni dziś odpowiedzialne funkcje w przemyśle górniczym. Liczna grupa absolwentów szkoły kontynuuje obecnie naukę w technikach i wyższych uczelniach.

Można tu zdobyć następujące zawody: górnik technicznej eksploatacji złóż, mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego, mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych oraz elektromonter górnictwa podziemnego.

Aby zostać uczniem Zasadniczej Szkoły Górniczej kopalni „Miechowice" (41-902 Bytom, ul. Małgorzatki 8) należy złożyć do dyrekcji szkoły podanie o przyjęcie, podpisane przez kandydata oraz jego rodziców lub opiekunów, życiorys, dokument urodzenia oraz ostatnie świadectwo szkolne. Za pośrednictwem dyrekcji szkoły należy także zawrzeć umowę z zakładem pracy, tzn. z kopalnią.

Uczniem szkoły górniczej może zostać każdy absolwent szkoły podstawowej, w wieku od 15 do 18 lat (dla tych, którzy ukończyli szóstą lub siódmą klasę i mają odpowiedni wiek, prowadzony jest odrębny cykl szkolenia). Warunkiem przyjęcia do szkoły jest także zaświadczenie lekarza, stwierdzające przydatność do zawodu górniczego. Skierowanie na takie badania wydaje dyrekcja szkoły.

Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia wszystkim uczniom pomoc materialną, zamieszkanie w internacie wraz z bezpłatnym wyżywieniem oraz dodatek pieniężny na wydatki osobiste. Uczniowie otrzymują także codzienne posiłki regeneracyjne, umundurowanie, bezpłatne podręczniki i przybory szkolne oraz premie i nagrody. Ukończenie szkoły uprawnia do wstępu do 3-letniego technikum górniczego lub do uzyskania stanowisk, na które wymaga się kwalifikacji zawodowych górniczych. Uczniowie kończący trzecią klasę z ogólną oceną bardzo dobrą mogą otrzymać jako nagrodę uroczysty mundur górniczy.

Bliższe informacje o warunkach nauki i pracy można otrzymać w dyrekcji szkoły lub w dyrekcji kopalni.

K-200

Fot. Z. Bisanz

IV Ogólnopolski Harcerski Spływ Kajakowy Biebrzą-Narwią (3)

NAJWSPANIALSZY czyli PAN NA MŚCICHACH

Kwiaty grzybieni poszarzały. Liście pozwijane, zbrązowiałe. Widać, że przeszedł tędy kataklizm. Józef Babiel opowiadał, że nocą, dziesiątego lipca, hulała na bagnach wichura o niespotykanej sile. Na uroczysku w Mścichach stelaże namiotów poskręcało w spirale. Trzeba je było prostować przy pomocy palników. Szczęśliwie nie było tu wówczas żadnej drużyny. Komendant tej stanicy – Rysiek Sadowski w środku nocy przenosił się na jacht. Rysiek jest żeglarzem. Dobrym żeglarzem. Stopień sternika morskiego z rozszerzonymi uprawnieniami zdobył po chorobie Heine-Medina. I rokrocznie dociera tu na żaglach rzekami – Bugiem, Narwią, Biebrzą aż z lubelskiego. I pozostaje w stanicy okrągłe dwa turnusy. Przywozi ze sobą „wiraki": białą kotkę – specjalistkę od myszy i brązową sukę – wielbiącą wodniaków. Przeważnie na drugi turnus przyjeżdża tu Aśka – córka Ryszarda.

Rysiek był przed kilku laty komendantem drużyny spływowej z lubelskiego. Kapryśna rzeka, ze swoimi wirami, starorzeczami, dziesiątkami ramion – zajęła jedno z ważniejszych miejsc w jego sercu. Szczególnie urzekło go uroczysko Mścichy.

Kiedyś, przed laty, stała tu podobno karczma, w której urzędował stary Żyd. Biebrza płynęła wówczas innym korytem. Tam, gdzie teraz starorzecze rozlewa się w jeziorko zwane Białe – wiodła swój główny nurt. Kilka przewyższeń porosłych krzakami, tworzyło wówczas wraz z uroczyskiem wspólny brzeg. Nikt nie pamięta, co się stało z karczmarzem. Ale oprócz zdziczałych krzewów porzeczek, pozostał po nim jeszcze jeden ślad. Żyd hodował kozy. Po jego zniknięciu zwierzęta rozbiegły się wśród bagien, przetrwały i rozmnożyły. O dziwo, są wyłącznie koloru czarnego. Mówią, że takie zdziczałe zwierzę niedobrze spotkać wśród tych bezdroży, szczególnie wieczorem. Dlatego też miejscowi gospodarze rzadko po zmierzchu zapuszczają się na bagna.

Rysiek przylgnął do Mścich. Już trzeci raz zostawia na całe wakacje aptekę w Milanie i przyjeżdża tutaj. Jacek Piechota ze Szczecina, który w spływie brał udział kilkakrotnie, nadał Ryśkowi przydomek „Najwspanialszy". Ja go w lipcu nazwałam „Panem na Mścichach".

Umówiłam się z rzeszowiakami, że nim się oni wszyscy zbiorą, wpłynę pierwsza, udając indywidualną turystkę.

Mijam zakole starorzecza Biebrzy i widzę ich czekających na brzegu.

Rzeszowiacy hołdują wodniackim tradycjom. Do jednej z nich należy przeprowadzanie przez szpaler z wiosłami. Tak właśnie było żegnane załogi stanic, które zasłużyły na uznanie. Na zdjęciu – przechodzi druh Rysiek Sadowski.

„Najwspanialszy" wsparty na „szwedkach", obok Aśka. Oboje w instruktorskich mundurach. Zobaczyła mnie suka Nora, poznała, wije się w skrętach z radości.

– Dzień dobry! Czy można tu zanocować? – wołam w kierunku stojących.

– Proszę, tylko bardziej tam, w lewo, bo tu przypłynie grupa – Rysiek wskazuje miejsce, gdzie według moich obliczeń tkwi zalany wodą pomost.

– Przecież tam są kołki – protestuję i kieruję kajak prosto na nich.

Kiedy już zostałam rozpoznana i kiedy wylazłam z kajaka, „Najwspanialszy" zatacza ręką szeroki krąg. – Zgadniej kto to ogrodził?

Rzeczywiście, stanicę, czego na początku lipca jeszcze nie było, otacza parkan przemyślnie zbity z desek, tak zwanych łat. Jest i brama, wysoka, ozdobiona daszkiem. – Chłopcy z Laskowca – ciągnie Rysiek – wspaniała drużyna! Powinnaś do nich pojechać. – „Pan na Mścichach" nie daje mi dojść do słowa nim się nie dowiem, że on w przyszłe wakacje pojedzie z nimi na obóz, żeby poprowadzić tam naukę żeglarstwa...

Uroczysko Mścichy z trzech stron otaczają bagna. Z czwartej – łączące je z Biebrzą – starorzecze. Do wioski odległej o dwa kilometry prowadziła grobla. Prowadziła, bowiem wiosną jakaś instytucja zaczęła budować drogę. Przy okazji wycięto kępę drzew, których na bagnach wycinać nie wolno bez zgody Wojewódzkiego Wydziału Ochrony Środowiska. Na konferencji prasowej w Łomży oficjalnie nam oświadczono, że nikt nie wydawał zgody, ani na niszczenie drzew ani... na budowę drogi.

Dodatkowa atrakcja stanicy w Mścichach – regaty żeglarskie w dwóch klasach, na dwóch jachtach – po starorzeczu. Obie załogi zawsze zwyciężają. Każda w swojej klasie.

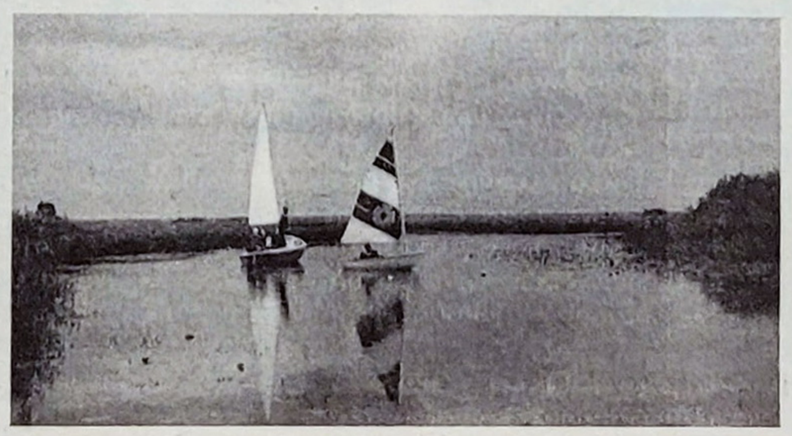

Harcerzom, którzy na okres dwóch miesięcy rozbijają namioty na uroczysku wystarcza grobla. Bydłu, które się pasie na bagnach, również niepotrzebne luksusy. Ale oto Biebrza sama sprawę wyregulowała. Ruszyła bagnami i w miejscu drogi wymyła strumień o poprzecznym nurcie. Kiedy drużyna „robi" program, a ściślej – część śpiewa, część takluje „Inkę-Super" i „Maka", Rysiek wszystkim udostępnia swój jacht, a za zgodą właścicieli również „Maka", postanawiam, że wraz z Aśką pójdę do wioski. Rysiek prosi, żeby przy okazji napisać w sklepowej książce życzeń kilka ciepłych słów. Pan Ludwik Poszyler – kierownik sklepu w Mścichach – w zupełności sobie na to zasłużył. Ilekroć zjawią się wodniacy, niezależnie czy to świt czy noc, dzień powszedni, czy święto, służy towarem. Dołącza do nas Karolina. Idziemy. Najpierw kawałek błockiem. Kiedy wchodzimy na ten „poprzeczny" strumień, przyznam, głupio się robi. Z prawej i lewej bagno porośnięte sitowiem, a środkiem niecka pełna wody. Iść trzeba w kąpielówkach. Wprawdzie woda już nieco opadła, ale w niektórych miejscach zapadamy się powyżej kolan, bo rzeka rozniosła żwir. Nurt jest słabiutki. Słońce oświetla dno i brniemy bez większych niespodzianek.

* * *

Wieczorem, przy kawie, „Najwspanialszy" wraca do tematu przyszłych wakacji z wodniakami z Laskowca. Oczywiście na żeglarski obóz pojadą z Aśką i z „wirakami".

– Żebyś ty zobaczyła, jak ci chłopcy tu pracowali. A przecież byli zaledwie dobę. Jak rwali się do żagli... – Rysiek wie, że tam jest jego miejsce. Jest przekonany, że każdy z tych chłopców ma serce ze złota.

Może właśnie zabrakło w jakimś momencie w życiu tamtych młodych ludzi takiego „Najwspanialszego". Może gdyby.... gdyby... nie znaleźliby się w Laskowcu. Bo w Laskowcu jest po prostu „poprawczak"...

WIESŁAWA MROCZEK-KAMIŃSKA

Fot. autorki

REDAKCYJNA POCZTA

Izabella Jachym interesuje się filatelistyką i mineralami szlachetnymi. Pragnie znaleźć korespondencyjnych przyjaciół. Prosi o listy od koleżanek i kolegów o podobnych zainteresowaniach. Ul. M. Buczka 22 (III) 14, 57-350 Kudowa-Zdrój.

„Jeszcze się taki nie urodził..."

Ponieważ w „Poczcie" trwa dyskusja nad „Światem Młodych" chcę i ja zabrać głos, a konkretnie odpowiedzieć „Katarzynie", której list początkowo mnie okropnie rozzłościł, lecz po namyśle uśmiechnęłam się. Dlaczego? Odpowiedź znajdziecie niżej. Po pierwsze, Katarzyna przeczy sama sobie, ponieważ nie czytuje „ŚM", chociaż go kupuje. Katarzyna twierdzi, że komiksy na końcu „ŚM" są bzdurne i że nikt ich nie czyta. Czyżby? A ja, to co? „Antresolka profesorka Nerwosolka" jest bzdurna. Pewnie, tylko że ja myślę, że niemała liczba młodzieży w Polsce uwielbia rzeczy bzdurne, a do tego śmieszne. Jeżeli wolisz, Katarzyno, to czytaj komiksy w „Relaksie", tylko że one nie tak bardzo się różnią od tych w „ŚM". I nie są wcale pouczające – bez przesady. Bzdurne jest dla Ciebie także „5 minut z Anką". Czego Ty chcesz od tej „pisaniny"? Jest to ciekawe (choć nie każdy odcinek czytam) i właśnie o sprawach młodzieży. Chcesz, aby drukowano fragmenty książek współczesnych pisarzy, a tak nie jest? Zaglądaj od czasu do czasu na 7 i 8 stronę, znajdziesz tam fragmenty książek o współczesnej tematyce. Co prawda nie zawsze. Wybacz, nie każdy lubi właśnie te książki co Ty i dlatego im też się należą te przez nich ulubione. Zresztą jeżeli masz ochotę na książki lubiane przez Ciebie, to zapisz się do biblioteki. Sądzisz, Katarzyno, że dziewczyny, które piszą o miłości nieodwzajemnionej chcą, aby chłopak zakochał się w nich po przeczytaniu wydrukowanego listu. Zdaje się, że się mylisz. Myślę, że one pragną porady „jak się odkochać", albo piszą po prostu, aby komuś się zwierzyć ze swoich zmartwień. Poza tym twierdzisz, że po zmianie kilku pozycji w „ŚM" przestaną napływać listy krytykujące to pismo (o ile wiem, mało ludzi to robi). Zdaje się, że trochę przesadziłaś. Sądzisz, że „ŚM" zmieni pozycje, których Ty nie czytujesz. Aby tak się stało, większość czytelników musiałaby mieć takie zdanie co Ty. Czy nie zastanowiłaś się, że komuś to, co jest teraz drukowane, może się podobać, a po zmianie nie? To, co Ty czytujesz, to jest bardzo mało, zaledwie dwie pozycje. Nie podoba Ci się, to nie kupuj. Są kłopoty z dostaniem „ŚM", to akurat ten jeden, którego Ty nie lubisz, kupi ktoś, kto namiętnie czytuje „ŚM" i oburza się na takie listy jak Twój. Bo to, co wypisujesz, jest samolubne. Nie jesteś sama w Polsce i nie wypowiadaj się za nas wszystkich, którzy kupują „ŚM". Czyżby na którejś stronie było napisane, że każdy musi czytać to pismo? Chyba nie? Raczej jest powiedziane, że każdy kupuje i czytuje co lubi (oczywiście nie w „ŚM", tylko tak ogólnie). Tobie zaś radzę: zamiast wydawać pieniądze na „ŚM", wrzucaj do skarbonki lub kupuj inne pisma, bardziej Tobie odpowiadające. A na koniec chciałabym przedstawić bardzo mądre porzekadło: „Jeszcze się taki nie urodził, co by każdemu dogodził" – niestety.

Gośka ze Świnoujścia

W JEDNEJ IZBIE

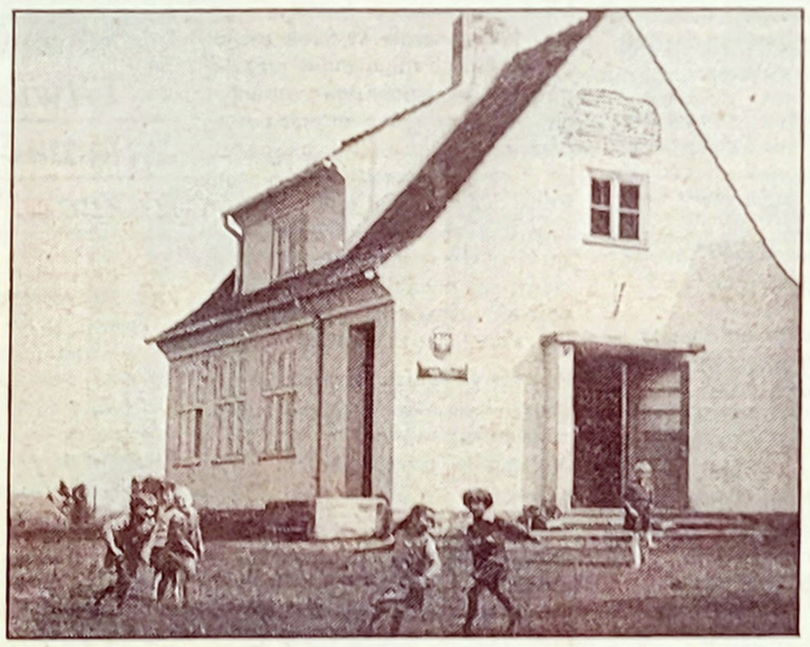

Takich szkół nie ma już w Polsce wiele. Nasz czas obecny to raczej wielkie gmaszyska, codziennie otwierające drzwi dla 1000–1200 uczniów. W Soldanach uczniów jest ledwie kilkunastu. Dwie klasy – pierwsza i trzecia – za to jedna izba i jeden nauczyciel. Smutno, ponuro, beznadziejnie? Po stokroć nie! Bo ilu można mieć kolegów w tysiącosobowej grupie? Dziesięciu? W Soldanach znają się i przyjaźnią wszyscy. Nie można schować się za innych z nieodrobioną lekcją. Nie można czegoś się nie nauczyć, bo jakiż byłby to wstyd przed przyjaciółmi. Nie można nie umieć grać w piłkę nożną, bo kto wówczas stałby na bramce lub ją atakował.

Jedna izba to nie jest najlepsze rozwiązanie. Ale i w niej można żyć i uczyć się z sensem, słuchać nauczyciela, dbać o czystość i wygodę. Nawyki stąd wyniesione sprawdzą się później. W innych szkołach. **(mz)**

Fotoreportaż
MARKA SZYMAŃSKIEGO

GWIAZDOZBIÓR

PIOTR GARLICKI

Piotr Garlicki dał się poznać kilku doskonałymi rolami w filmach: „Barwy ochronne", „Pasja", „Znaków szczególnych brak", a w teatrze m. in. rolą Baryki w „Przedwiośniu".

– Jaka była Pańska droga do teatru? Świadomy wybór zawodu, o którym marzył Pan od dziecka czy też, jak to bywa w życiu – ślepe zrządzenie losu?

– W latach szkolnych nie recytowałem wierszy. Aktorem zostałem po prostu przez przypadek. Po maturze przez trzy lata studiowałem filologię orientalną na Uniwersytecie Warszawskim. Przestała mnie jednak pasjonować, gdyż śledzenie fotokopii i grzebanie się w słownikach nie odpowiadało mojemu temperamentowi. Po dwuletniej służbie wojskowej stanąłem na rozdrożu: co robić dalej?! W podjęciu decyzji pomogła mi Halina Kossobudzka, z której synem byłem zaprzyjaźniony. Doradziła mi, abym wstąpił na PWST. Próba się powiodła. Zdałem egzamin i zostałem przyjęty. Studiowałem m. in. z Bożeną Dykiel, Jerzym Bończakiem, Karolem Strassburgerem, zaś opiekunem mego roku był Zbigniew Zapasiewicz, którego uważam za swego mistrza.

– Grał pan w „Pasji" postać Dembowskiego, a ostatnio Dzierżyńskiego w filmie produkcji radziecko-polskiej „Znaków szczególnych brak", której druga część „Krach operacji terror" została właśnie ukończona. Czy chętnie gra Pan postacie historyczne?

– Nie przywiązuję wagi do tego czy gram postać historyczną, czy fikcyjną. Poprzez scenariusz następuje przetworzenie postaci tak, jak ją widzi reżyser i aktor. Efekt jest wypadkową tego spojrzenia. Przed przystąpieniem do pracy nad rolą nie rozczytuję się w źródłach historycznych, gdyż uważam, że często stanowi to niepotrzebny balast, który przeszkadzałby mi w spojrzeniu na postać. Opieram się głównie na scenariuszu, a jestem zdania, że dobrze napisany scenariusz zawiera materiał, który pozwala należycie zbudować rolę.

– Jak układała się Pańska współpraca z Krzysztofem Zanussim, gdy grał Pan w jego filmie „Barwy ochronne"?

– Nie potrafię znaleźć żadnego punktu, do którego mógłbym się „przyczepić". Mogę tylko z najwyższym uznaniem wyrażać się o jego fachowości w pracy. To prawdziwa satysfakcja mieć do czynienia z tego rodzaju reżyserem.

– Jakie doświadczenia wyniósł Pan z pracy w filmie i w teatrze? Jakie Pan widzi różnice i podobieństwa?

– Różnice wynikają ze sposobu wykonywania powierzonych zadań. Pracę w teatrze można nazwać chronologiczną, ponieważ buduje się postać na oczach widza. Jest on świadkiem procesu jej powstania. W filmie gra się sceny różnych fragmentów przyszłego dzieła i to stanowi pewne utrudnienie. Z kolei sam akt tworzenia postaci oraz praca przygotowawcza są podobne. Zarówno w teatrze, jak i w filmie trzeba ogarnąć całą rolę, zebrać jak najwięcej materiału, umiejętnie przekazać wiedzę o postaci. Na tym właśnie polega podobieństwo. Zwykle po dłuższym okresie pracy w filmie tęsknię za teatrem, i odwrotnie.

– Czy to dobrze dla młodego aktora, jeśli staje przed kamerą, czy nie ma to ujemnego wpływu na jego rozwój artystyczny i przyszłą karierę?

– To sprawa złożona. Wszystko zależy od tego, jakim jest człowiekiem. czy sukces zdobyty w filmie nie spowoduje zawrotu głowy, lub czy porażka nie przyniesie załamania. Ważne jest to zwłaszcza przy odniesionym sukcesie, który w naszym zawodzie bywa często iluzoryczny... Zdarzają się bowiem u nas mody na aktorów, które pojawiają się, a potem niespodziewanie mijają. Tak więc uważam, że należy dążyć do stałego doskonalenia rzemiosła, które daje rękojmię ugruntowania sukcesu; utwierdzać wiarę w siebie, aby nie załamać się przy ewentualnej porażce.

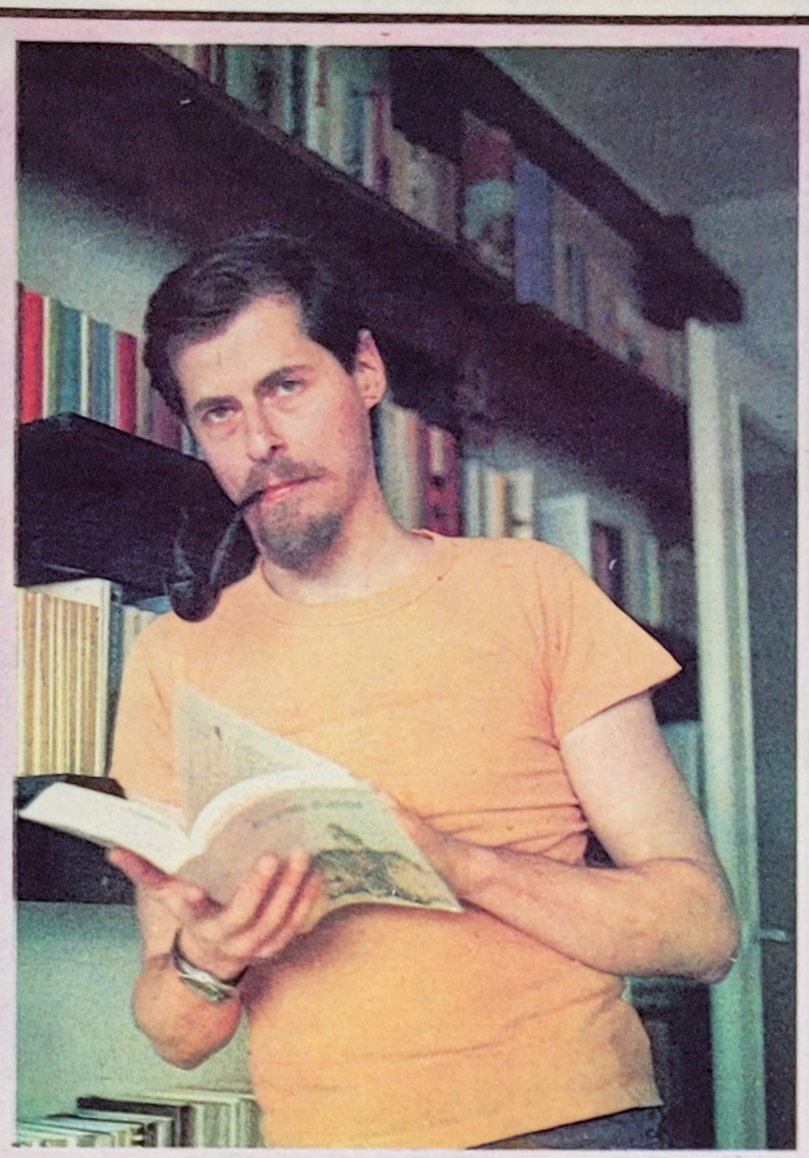

– Utwierdzać wiarę w siebie, by nie załamać się przy ewentualnej porażce...

– Nad czym Pan aktualnie pracuje?

– W serialu „Królowa Bona" gram rolę sekretarza królowej – Alifia. W Teatrze Sensacji TV rozpocznę wkrótce próby sztuki włoskiego pisarza Leonarda Sciasci „Każdemu, co mu się należy od mafii". Wezmę też udział w zdjęciach do realizowanego przez Janusza Rzeszewskiego filmu o Hance Ordonównie „Miłość ci wszystko wybaczy", w którym zagram Igo Syma.

JANINA KAPUŚCIŃSKA (PAP)
Fot. **Roman Sumik**

Rękopisy, bibeloty, stare fotografie, czyli COŚ DLA MIŁOŚNIKÓW LITERATURY

WARSZAWA (PAP). Dwa są na świecie muzea, w których oglądać można rękopisy Mickiewicza, jego korespondencję, książki, zdjęcia będące rodzinnymi pamiątkami – jednym słowem mickiewicziana; mianowicie muzeum Mickiewicza w Bibliotece Polskiej w Paryżu i Muzeum Literatury imienia wielkiego poety w Warszawie.

W ostatnich latach warszawska placówka wzbogaciła się o wiele cennych nabytków, a najbardziej wartościowe są właśnie pamiątki po wieszczu. Pierwszy zbiór mickiewiczianów otrzymało Muzeum już w roku 1952. Zapisała je Polsce w testamencie wnuczka poety – Maria Mickiewiczówna, córka Władysława. Pragnieniem rodziny poety było, aby jak największa spuścizna po nim trafiła właśnie do kraju. Dlatego w 1974 r. dalsze rękopisy, pamiątki i książki ofiarowała nam Luiza Mickiewiczowa – wdowa po najmłodszym synu poety – Józefie oraz jej zięć Kazimierz Krzyżak.

I zbiory ostatnie: dalsze rękopisy, książki, pamiątki, dzieła sztuki, zakupiło Muzeum od Jerzego Goreckiego, mieszkającego w Paryżu prawnuka już Adama Mickiewicza. Tak więc zbiór rękopisów powiększył się o cztery listy poety do żony Celiny, dwa do córki Marii i Piotra Falkenhagena-Zaleskiego.

W salach Muzeum staną też meble z mieszkania Mickiewiczów przy Arsenale w Paryżu: mahoniowy stół-biurko, przy którym poeta pracował od 1848 roku, dwa fotele mahoniowe i dwa krzesła oraz składany stolik empire, przy którym grywali w szachy dwaj wielcy – Mickiewicz z Chopinem. W kolekcji znalazły się też drobiazgi osobiste poety, m. in. złota szpilka z brylantami w kształcie liry, złote spinki do mankietów z monogramem „A. M.", lornetka teatralna, srebrny zegarek i dwa stare kałamarze, z których jeden – turecki przywiózł poeta z Konstantynopola.

Ale nie tylko mickiewicziana są ostatnią dumą Muzeum Literatury w Warszawie. Kira Gałczyńska przekazała tu spuściznę literacką swego ojca, Konstantego-Ildefonsa i pamiątki po nim. Stanowi to uzupełnienie dotychczasowych zbiorów, złożonych kilka lat wcześniej w Muzeum przez żonę poety – Natalię i jest ogromnie cenną częścią archiwum literatury współczesnej.

Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza mieszczące się na Rynku Starego Miasta w Warszawie zaprasza więc wszystkich miłośników sztuki pisarskiej na istną ucztę wrażeń. **(eb)**

DOM MODY świata młodych

Nowa kariera starego stylu

Z modą rzecz ma się podobnie jak z... karierą, również „kołem się toczy". Owszem, moda zmienną jest – co sezon nowe ciekawostki: gdzie indziej talia, różne długości, obcasy raz bardzo wysokie, a kiedy indziej całkiem płaskie... Ale ta zmienność nie jest nieograniczona, co pewien bowiem czas wracają do mody rzeczy, które choć dla nastolatek są czymś nowym zupełnie, oryginalnym, to w osobach starszych wzbudzają pewną nostalgię i rozmarzenie nawet. Kiedyś bowiem, przed laty, te właśnie rzeczy były już raz (i to nie raz wcale!) przebojem. Zapytajcie się swoich mam lub jeszcze lepiej babć, czy im dzisiejsza moda czegoś nie przypomina?! Na pewno przypomina. I mini już było, i falbanki ze szwajcarskiego haftu, i swetry w norweskie wzory, i torby konduktorki, i wysmukłe szalenie szpilki... Oczywiście, nie zawsze jest to kopia dosłowna czegoś z przeszłości mody i nie zawsze ciuch sprzed lat wyciągnięty dzisiaj z czeluści szafy musi być tym najprawdziwszym przebojem. Pewne szczegóły bowiem się zmieniają (chociażby materiały są nieco inne, bo technologia poszła bardzo naprzód i co innego się teraz produkuje), ale zarys ogólny ciucha, jego styl – pozostaje ciągle taki, jaki kiedyś, przed laty, był. A czasami zdarza się również, że rzecz jest naprawdę identyczna.

Tak jak w wypadku sportowych kostiumików, o których dzisiaj chciałam nieco ponudzić. W naszym np. albumie rodzinnym jest zdjęcie mojej mamy, gdy miała lat 17. Ubrana jest na nim w kostiumik identyczny z tym, jaki ma na sobie dziewczyna, która na prezentowanym obok zdjęciu stoi nieco bokiem (a to zdjęcie, to żadna „staroć", pochodzi z najświeższego żurnala!). Kostiumik ten jest bardzo... męski w kroju. Chociażby materiał. Wełniana (ewentualnie mieszanka wełny z elaną) krateczka w stylu takim, jak na męskie garnitury. I krój żakiecika też – klapki, dwurzędowe zapięcie na „garniturowe" guziki, wpuszczane kieszenie, rękaw prosty, wszyty też całkiem prosto, marynarkowo wręcz. Do tej „marynarki" (która tym różni się od męskiej, że zapinana jest na damską stronę) plisowana spódnica.

Plisy w spódnicach od takich kostiumików mogą być szersze (szerokości 5–8 cm) i węższe (1–3 cm), zamiast plis mogą być zaprasowane kontrafałdy. Na ogół spódnica jest całkiem prosta, tj. z prostego kawałka materiału uplisowana. Jeśli ktoś krzywi się na taki aż ascetyzm, może fundnąć sobie plisowankę bardziej fantazyjną, czyli solejkę. Nie jest to co prawda całkiem „to", ale w stylu się mieści. Podobnie i krój żakietu-marynarki można odrobinę... zmiękczyć przez zaokrąglenie np. dołów marynarki, klapek kołnierza, czy naszycie zaokrąglonych klapek-ozdób przy kieszeniach. Ale to już wszystko, co jest możliwe, styl tego kostiumu jako zasadę zakłada bowiem surowość kroju. I surowość, męskość niejako, materiału – delikatna bardzo, garniturowa kratka lub materiały gładkie, również w kolorycie garniturowe.

Przede wszystkim więc szarości i beże, jasne brązy itp. Do takiego kostiumu nosi się pod spód koszulowe bluzki, często prawem kontrastu uszyte z cienkich i eleganckich bardzo materiałów, bywają z wiązaniem na kokardę pod szyją zamiast kołnierza, lub różnego rodzaju pulowerki. Na nogach albo cienkie, cieliste rajstopy, albo kolorowe (zgrane kolorem z tym, co nosi się pod żakietem) z grubą, wyraźną fakturą pończochy lub podkolanówki. Pantofle na płaskim lub najwyżej średniej wysokości (ale zawsze grubym) obcasie. Torebka z długim paskiem przewieszona przez ramię, czyli tzw. konduktorka.

Oczywiście, jest to propozycja, choć aktualnie szalenie modna, to jedna z wielu, i jeśli komuś rzecz się nie podoba, można śmiało przejść nad nią do porządku dziennego. Jeśli komuś natomiast spodobała się, radzę chwilę zastanowienia. Rzecz jest to bowiem co prawda dość kosztowna, bo wymaga i dobrego gatunku materiału, i absolutnie bezbłędnego kroju żakietu. Ale jeśli któraś z Was jest już na tym etapie, że raczej nie rośnie, taki kostium może jej z powodzeniem służyć przez dobre parę lat na różne okazje. Bo choć w aktualnym sezonie jest super modny, a za rok będzie już odrobinę (jeżeli chodzi o awangardę w dziedzinie mody) przebrzmiały, to jest to takie coś, co na dobrą sprawę tak naprawdę nie przebrzmiewa nigdy. I zawsze będzie na miejscu. I mam jeszcze jeden pomysł – spytajcie się swoich mam, czy przed laty nie miały właśnie takiego jak ten kostiumu. A może gdzieś leży odłożony na jakimś pawlaczu?! Jeśli mole go nie zjadły (wtedy mieszanek jeszcze nie było, szyło się takie rzeczy z czystej wełny, więc pewne niebezpieczeństwo istnieje), to kto wie – a nuż będzie akurat na córkę? Ja bym się w rodzinie na ten temat popytała...

RIUSZKA

LUDZIE, JA CHYBA ZWARIOWAŁEM!

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

na starych kocach i plastikowych płachtach. I wszystko, co dało się opisać na specjalnie wykonanej tablicy ogłoszeń: szafy, regały, stoły, zbyteczne, bo zawadzające w niewielkich mieszkaniach biurka i tapczany. Stanisław Wiącek, przewodniczący Komitetu Osiedlowego: Ludzie mają wiele przedmiotów, które są im niepotrzebne. Niszczeją gdzieś na antresolach i w piwnicach, pokrywają kurzem w jakichś domowych składzikach. Po co? Przecież mogą służyć innym, skoro przez innych są poszukiwane. Komitet Osiedlowy ma pomagać mieszkańcom, prawda? Zawiadomiliśmy więc władze dzielnicy o zamiarze zorganizowania takiej imprezy. Potem zostało już tylko zorganizowanie odpowiednich służb porządkowych, nawet dyżurnego lekarza. Lekarz na razie okazał się niepotrzebny. Ale porządkowi tak – nie chcemy dopuścić na giełdę zawodowych handlarzy. Rzecz bowiem nie polega na zysku, jaki chcieliby zgromadzić, a na maksymalnie taniu pozbyciu się czy kupnie przedmiotów, przede wszystkim przez mieszkańców naszego osiedla.

* * *

Około jedenastej ożywili się nawet najbardziej zakłopotani sytuacją właściciele wystawionych eksponatów.

– Pewnie, wózek jest używany, w końcu po to go kiedyś kupowałam. Ale jeśli ta cena jest za wysoka, to proszę podać swoją...

– Telewizor, proszę państwa, znakomity dwukolorowy telewizor prawie darmo. Że co? Że jest czarno-biały? Przecież mówię wyraźnie dwukolorowy.

– Proszę państwa, idzie zima, będzie jazda na nartach, a buty do nart tylko u mnie, panie, tam się wkłada grubę skarpetę, to mogą być o numer większe.

* * *

Nie wszystkim nie udało się sprzedać wystawione przedmioty. Chyba najsmutniejszy był ośmioletni młody człowiek usadowiony za stertą podręczników stomatologicznych i prawniczych. Od czasu do czasu powtarzał głośno: – Ludzie, ja chyba zwariowałem, pozbywam się najukochańszych książek, tanio, prawie za darmo.

Kupiłem u niego „Prawo Cywilne". Może kiedyś mi się przyda.

MAREK ZARĘBSKI

Zgodnie z przyrzeczeniem sprzed kilku tygodni, przedstawiamy dziś zachodnioeuropejską rakietę nośną „Ariane". Ma ona służyć do realizacji ciekawego programu Europejskiej Agencji Kosmicznej – ESA, którą tworzy 10 krajów: Francja, RFN, Belgia, W. Brytania, Holandia, Hiszpania, Włochy, Szwajcaria, Szwecja i Dania. Jeśli rozwiązane zostaną wszystkie kłopoty techniczne – a jest ich, niestety, sporo – wyrosnąć może w przyszłości trzecia potęga kosmiczna – obok dwóch istniejących: ZSRR i USA.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

ARIANE

W pierwszych latach podboju kosmosu jedynie dwa najbardziej rozwinięte państwa – USA i ZSRR mogły sobie pozwolić na wysyłanie obiektów kosmicznych. Bardzo wcześnie więc – 1 grudnia 1960 roku, przedstawiciele 10 krajów zachodnioeuropejskich podpisali porozumienie o utworzeniu Europejskiej Organizacji Badań Kosmicznych – ESRO. Wkrótce potem utworzono organizację, która miała się zająć opracowaniem rakiety, zdolnej do wyniesienia na orbitę zachodnioeuropejskich satelitów – ELDO. Kosztem wielu setek milionów dolarów wybudowano 3 wersje rakiety „Europa", ale mimo wielu prób nie zdała ona egzaminu. Co prawda ESRO wysłała kilka satelitów, jednak za pomocą amerykańskich rakiet „Delta" lub „Scout", co kosztowało b. dużo. Mimo iż do dzisiaj oficjalnie nie rozwiązano obu organizacji, programy badawcze zarzucono, bowiem w 1973 roku Francja zaproponowała połączenie obu organizacji. Nadano jej nazwę Europejskiej Agencji Kosmicznej – ESA. Z końcem roku 1973 organizacja zatwierdziła do realizacji program budowy rakiety „ARIANE". Podział kosztów między poszczególne państwa był następujący:

Francja – 63,9 proc., RFN – 20,1 proc., Belgia – 5,0; Wielka Brytania – 2,5; Holandia – 2,0; Hiszpania – 2,0; Włochy – 1,7; Szwajcaria – 1,2; Szwecja – 1,1; Dania – 0,5.

Czas teraz na bliższą prezentację rakiety „Ariane 1". Jest to rakieta trójstopniowa (patrz rysunek). Pierwszy stopień składa się z czterech silników typu „Viking 5" zasilanych niesymetryczną dwumetylohydrazyną i czterotlenkiem azotu. Został on opracowany we Francji. Drugi człon składa się z jednego silnika typu „Viking 4" zasilanego w sposób identyczny jak człon pierwszy. Człon ten jest dziełem specjalistów zachodnioniemieckich. Człon trzeci składa się z silnika typu HM-7. Zasilany jest ciekłym tlenem i wodorem. Na szczycie umieszczony jest satelita, ukryty pod osłoną aerodynamiczną. Może on być wyposażony w mały silnik służący do manewrowania w przestrzeni komsicznej. Wysokość rakiety wynosi 47,5 m. Masa pustej rakiety wynosi 17,6 tony, masa materiałów pędnych 189,5 tony.

Mimo niewielkich rozmiarów rakieta ma stosunkowo duże osiągi. Na niską oribitę okołoziemską może wynieść obiekt o masie do 4,5 t, na orbitę geostracjonarną do 1,7 t. Próbnik o masie do 930 kg może wejść na orbitę międzyplanetarną. Korzystne położenie ośrodka startowego (5,5 st. N) w dużym stopniu wykorzystuje obrót Ziemi. Udźwig rakiety zwiększa się o 17 proc. w stosunku do rakiety startującej z Przylądka Kennedy'ego (38 st. N).

W połowie roku 1973 ustalono, że po udanym wykonaniu czterech lotów rakieta uzyska atest na dalsze loty. Ogółem, w latach 1980–90 planuje się wysłać od 41 do 55 satelitów. Liczba startów wyniesie od 36 do 48. W tych latach wyprodukuje się ogółem 50 rakiet. Według planów z 1973 roku pierwszy start miał nastąpić w marcu 1979 roku. Jednak w czasie realizacji tak ambitnego programu doszło do pewnych opóźnień, tak że rakieta „Ariane LO-1" wystartowała z rampy startowej ELA-1 na kosmodromie Kourou w Gujanie Francuskiej dopiero 24 grudnia 1979 roku. W głowicy rakiety znajdował się satelita CAT (Capsule Ariane Technologique). Jego masa wynosiła 1602 kg, z czego 1385 kg przypadało na balast. Właściwa aparatura o masie 217 kg notowała przebieg startu i wejście na orbitę. Obiekt przesyłał dane przez 90 godzin i 42 minuty, zamiast planowanych 60 godzin. Przebieg startu był następujący:

To – start

T + 11 s – osiągnięcie wysokości wieży startowej (50 m)

T + 146 s – na wysokości 47 km odłączenie 1 stopnia rakiety

T + 161 s – na wys. 110 km odpadła osłona aerodynamiczna

T + 288 s – na wys. 135 km odpadł 2 stopień rakiety

T + 14 min – CAT i 3 stopień rakiety weszły na orbitę. Satelita będzie obiegał Ziemię przez okres około 5 lat (rakieta 2–3 lata), po czym spłonie w atmosferze.

Start rakiety „Ariane LO-2" nastąpił 23 maja br. Niestety, w kilkadziesiąt sekund po starcie, w wyniku awarii jednego z czterech silników pierwszego stopnia rakiety nastąpiła eksplozja, po czym cały zespół spadł do Atlantyku. W głowicy znajdowały się satelity CAT-2 (francuski), ANSAT (Oscar-9, RFN) i Firewheel (RFN). Próba ta stawia pod znakiem zapytania dalsze loty „Ariane". Według planu jeszcze w tym roku mają nastąpić dwa starty, a w następnym cztery dalsze. Jeśli się powiodą – „Ariane" będzie służyć przez wiele lat.

Wiadomości zaczerpnąłem ze „Skrzydlatej Polski" i z „Letectvi + kosmonautika").

Waldemar Zwierzchlejski
ul. Domagalskich 9 m 2
42-200 Częstochowa

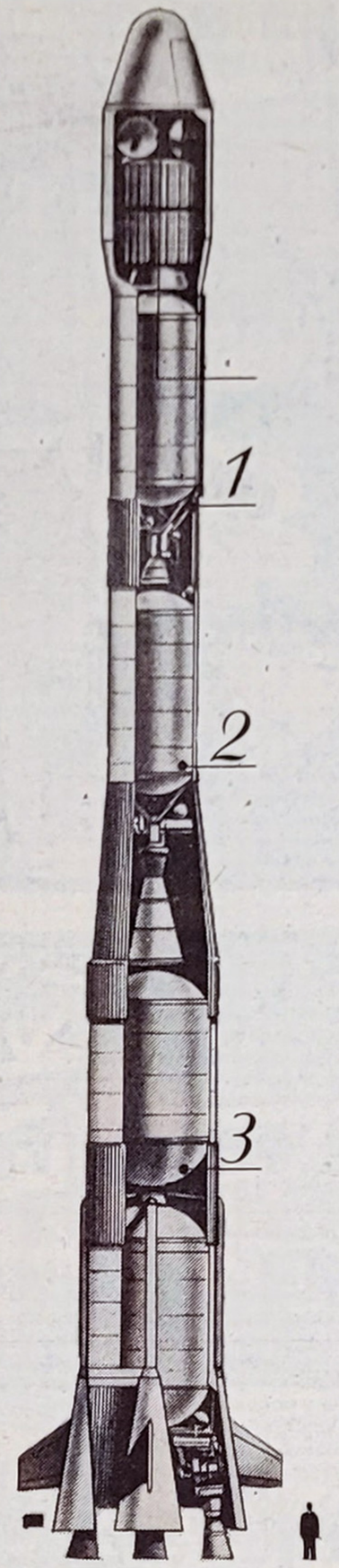

1 stopień: wysokość – 18,39 m, średnica – 3,8 m, ciężar – 13,2 ton (z paliwem – 153,2 t).
2 stopień: wysokość – 11,49 m, średnica – 2,6m, ciężar – 3,24 t (z paliwem – 36,27 t).
3 stopień: wysokość – 8,88 m, średnica – 2,6 m,ciężar – 1,15 t (z paliwem – 9,37 t).
Średnica ciężaru użytkowego – 3,2 m. Wysokość całej rakiety Ariane – 47,5 m, ciężar startowy – 200,9 t. Na rysunku zachowano rzeczywiste proporcje między rakietą a wzrostem dorosłego człowieka.

DOKĄD ZMIERZA NASZA CYWILIZACJA

WRÓŻBY DELFITÓW

Wiele można by pisać o prognozach – naukowych i fantastycznych – na przyszłość. Ja chciałbym przedstawić kilka spośród wróżb, jakie wypowiedziała o przyszłości naszej planety grupa naukowców, skupiona wokół matematyka Olafa Hejmera. On to bowiem zadał sobie trud zebrania blisko stu przedstawicieli najróżniejszych dyscyplin naukowych i rozdał blankiety z prośbą o wypisanie w nich wszystkich osiągnięć naukowych i technicznych, które ich zdaniem przyniesie najbliższa przyszłość. Grupa Heimera otrzymała miano „delfitów". Nazwa ta pochodzi ze starożytnej Grecji, gdzie w mieście Delfy znajdowała się świątynia, w której mieszkała legendarna wróżka – Pytia.

A oto kilka spośród przyszłych osiągnięć naukowo-technicznych, które wywróżyli Ziemi „delfici":

- wybudowanie sieci okołoziemskich baz satelitarnych i osad mieszkalnych; wybudowanie pierwszych baz naukowych na Księżycu;
- zejście człowieka w głębiny oceanów; zbudowanie pierwszych podmorskich osad mieszkalnych;
- odsalanie wód morskich celem uzyskiwania słodkiej wody i otrzymywanie pożywienia z wód morskich na przemysłową skalę;
- ostateczne zażegnanie głodu na świecie;
- utworzenie stałej linii komunikacyjnej Ziemia – Księżyc;
- wynalezienie niezawodnych leków zdolnych zapobiegać większości chorób nękających obecnie człowieka. Wynalezienie leków i surowic przeciwko rakowi – najgroźniejszej chorobie XX wieku;
- uruchomienie nowych źródeł energii: termojądrowej, słonecznej oraz źródeł biologicznych (opartych na produkcji energii przez bakterie i inne mikroorganizmy);
- powszechne zastosowanie maszyn cyfrowych w gospodarce, szkolnictwie i w życiu codziennym;
- powszechna robotyzacja – wprowadzenie do użytku maszyn, zdolnych zastępować człowieka przy ciężkich pracach lub wyręczać go w pracach domowych. Zbudowanie pierwszych maszyn myślących.

Jak więc widać, przyszłość naszej planety nie wygląda tak źle. Jeśli tylko człowiekowi uda się wyruszyć w kosmos, to już za niewiele lat Ziemia stanie się jedynie symbolem miejsca, w którym narodziła się ludzka cywilizacja...

Dariusz Pryboda
ul. Garncarska 1 m 37
76-200 Słupsk

PROJEKT HIPPARCOS

Projektowany przez Europejską Agencję Kosmiczną (ESA) nowy satelita o nazwie Hipparcos, ma być umieszczony na orbicie w 1983 roku. Nazwa Hipparcos powstała ze skrótu nazwy projektu HIgh Precision PARalax COllecting Satellite, którego celem jest uzyskanie precyzyjnych pomiarów dla ok. 100 tys. gwiazd o jasności do 13^m, m. in. ich pozycji i ruchów własnych, przy użyciu specjalnego teleskopu astrometrycznego o średnicy 25 cm i ogniskowej 250 cm. Uzyskiwane wyniki będą pozbawione błędów obserwacyjnych wynikających z obecności atmosfery ziemskiej. W ciągu 2,5-rocznego eksperymentu uzyska się jednolity materiał dla późniejszego opracowania. Autorzy spodziewają się uzyskać absolutny układ współrzędnych nawiązujący do radioźródeł pozagalaktycznych, parametry rotacji Galaktyki oraz inne dane, które mogą przysłużyć się do wyjaśnienia współczesnych zagadnień astrofizyki i kosmologii.

Andrzej Domagała
Lgotka 18
42-425 Kroczyce

O drugiej po południu szlochała nad ostatnią stroną powieści. Była w stanie godnym pożałowania. Serce jej biło nerwowo, nogi stały się sine i zimne, a w brzuchu znów się czaiła głodowa pustka.

Sprawa butelek wypłynęła sama przez się.

Deszcz lał obrzydliwie. Ida, schowana pod starym parasolem mamy, pognała w górę ulicy Roosevelta. Przy Dąbrowskiego, na rogu, mieścił się w podziemiach rozległy sklep „Delikatesów". Od kilku lat, co prawda, tytuł „Delikatesy" zdjęto cichcem ze sklepowego szyldu, co było najzupełniej zrozumiałe dla każdego, kto musiał zaopatrywać się w tej placówce. Ale – choć pozbawiona treści i legalności – nazwa pachnąca dobrobytem, utrzymywała się wciąż w świadomości nie tracących nadziei klientów.

Ida stanęła w kolejce do stoiska z napojami i wyłączyła się z rzeczywistości, wszystkie myśli oddając tej dzielnej Jane i kochanemu Rochesterowi. Nawet kiedy ktoś kichnął jej prosto w kark, nie zwróciła na to szczególnej uwagi. Dopiero nosowe: – Ach! Przepraszam! – z czymś się jej skojarzyło.

Odwróciła się.

Klaudiusz...

Tak, to był on.

I tu imaginacja spłatała Idzie głupiego figla. Mianowicie wciąż nie chciała powrócić z Thernfield Hall. A raczej nawet jakby przenosiła tam Klaudiusza, pod te cierniowe drzewa i mury pokryte bluszczem... zaraz, czy one rzeczywiście były pokryte bluszczem?

Rozstrzygając tę kwestię gapiła się na Klaudiusza szczęśliwymi oczami, zaś twarz jej, rozjaśniona uśmiechem i przysnuta mgiełką roztargnienia, miała wyraz dość szalony.

Klaudiusz zadreptał w miejscu, wytarł nos i schował chustkę. Nie bardzo wiedział, jak się zachować. Niepewny uśmiech zadrżał na jego pulchnych ustach. Klaudiusz był ładnym chłopcem. Uroda jego była romantyczna i pociągająca: miał świetliste szare oczy o marzycielskim wejrzeniu, kształtny nos i wysoko sklepioną czaszkę pokrytą jasnymi jagnięcymi loczkami. Jego podbródek zarysowany był miękko i łagodnie.

Ida otrząsnęła się, zamrugała oczami i już była z powrotem w Poznaniu, przy ulicy Dąbrowskiego, w PRL, w dwudziestym wieku. Klaudiusz wciąż uśmiechał się niepewnie, co miało pokryć ogarniające go uczucie paniki. Idzie wydało się wszakże, że jeśli ktoś się do niej uśmiecha aż tak często i długotrwale, to znaczy, że chce wyrazić radość ze spotkania. Objawy sympatii spotykały Idę tak rzadko, że każdy uśmiech skierowany pod jej adresem, zdawał się jej bezcennym skarbem. A cóż dopiero uśmiech Klaudiusza! Szczodra jej natura odpowiedziała natychmiast spontaniczną serdecznością.

– Tak się cieszę, że cię widzę! – powiedziała z całego serca i pogłaskała Klaudiusza po ramieniu obleczonym w cienki sweterek. Nawet nie wiesz jak bardzo! Słuchaj, czy ty lubisz książki o miłości? Ja właśnie... tu urwała, widząc zbyt już wyraźnie popłoch na drogiej twarzy. – To jest, chciałam powiedzieć, że... przeziębiłeś się, biedaku. To dlatego, że za lekko się ubierasz. Na taki deszcz! Jak chcesz, to wstąp do mnie, pożyczę ci deszczowiec. Strasznie dawno u nas nie byłeś... to jest... zaplątała się znowu, bo Klaudiusz zaczął oglądać się na boki. – To jest... słucham?

Ostatnie słowo skierowała do ekspedientki, która już po raz trzeci zapytywała ją, czego sobie życzy.

– Ee, te butelki – odpowiedziała nieuważnie i wręczyła sprzedawczyni całą torbę, zwracając się znów do Klaudiusza. Lecz nie znalazła go na miejscu, młodzieniec bowiem wycofał się wolno w stronę wyjścia.

– Poczekaj, już lecę – rzuciła w jego stronę pogodną informację po czym, zapominając o butelkach i należności za nie, pospieszyła za chłopcem.

– Chwileczkę! – krzyknęła za nią ekspedientka, lecz Ida nie wzięła tego do siebie. Znalazła się właśnie przy Klaudiuszu i chwyciła go mocno za rękaw.

– Przeprzepraszam cię... ale bardzo się spieszę – wyjąkał Klaudiusz z nerwowym uśmiechem, przypominającym grymas. – Nie mogę się spóźnić... ani sekundy.

– Oj, to czekaj, pójdziemy razem – wesoło powiedziała Ida, wciąż nieświadoma faktu, że wedle prawa Newtona każde działanie wywołuje przeciwdziałanie. Natomiast Klaudiusz zachowywał się tak, jakby był w pełni świadom, że im prędzej stąd odejdzie, tym mniej będzie miał kłopotów.

– Nie krępuj się mną – powiedział, rozglądając się bezradnie. – Przecież... coś tam kupujesz.

Do Idy dotarło nagle, że Klaudiusz znów chce się jej pozbyć. Straciła oddech. Zielone oczy, zazwyczaj niewielkie, powiększyły się teraz i zaokrągliły z rozżalenia, a drżące usta wygięły się w podkówkę.

– Dlaczego? – spytała bez śladu jakiejkolwiek dyplomacji. – Ja cię przecież tak bardzo lubię!

Cdn.

Tytus, Romek i Atomek

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek Kamińska, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY
Red.naczelny 21-15-61
Sekr.redakcji 28-25-48
Dział Łączności
z Czytelnikami 21-81-13

TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA–RSW Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa, miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół w miejscowościach, gdzie nie ma delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153 201045-139-11.
Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne
Małgorzata Waś

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego.

Nr zam. 6487/G

O-61

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

W następnym numerze:

- W Klubie Zielonego Purchla – absolutna rewelacja! Własny, klubowy, organ prasowy rozpoczyna swą obiecującą działalność.
- Ekran „Świata Młodych" prezentuje nowy film o losach wojennego pokolenia Kolumbów – „Urodziny młodego warszawiaka".
- Każdy może hodować złote rybki! Akwarium „za grosik". Co dwa tygodnie w „Świecie Młodych" – „Akwarium dla każdego".

Małgorzata Musierowicz

6

IDA SIERPNIOWA

Czyżby rzeczywiście miała w sobie siłę, odstręczającą każdego, kto się do niej zbliży?

Nawet siostry od niej stronią.

Nawet rodzice z niej kpią.

Nie zainteresują się, czy szczęśliwie dojechała z tego cholernego Czaplinka.

To oczywiste. Kochają ją najmniej ze wszystkich swoich córek.

Dlaczego?!

Czy dlatego, że ona, Ida, kocha ich tak mocno?

Najmocniej ze wszystkich?

„No tak, no tak – myślała sobie Ida, tkwiąc beznajdziejnie przy pustym stole, w pustej kuchni pustego mieszkania. Francuzi mówią, że zawsze jest ktoś, kto całuje i ktoś kto nadstawia policzek. A ja? Ja nadstawiam oba policzki. I bez rezultatu. Bez rezultatu".

Większa część nocy przeszła Idzie na czytaniu. Zaczęła czytać po kąpieli – której wciąż jeszcze nie miała dość po strasznych dwóch tygodniach spędzonych na polu namiotowym. Leżąc w łóżku sięgnęła po prostu na półkę Gabrysi i trafiła na zaczytany egzemplarz „Dziwnych losów Jane Eyre". Zanim się obejrzała, była już w połowie tomu, a zegar wskazywał północ.

Ida skonstatowała to brzeżkiem świadomości. Książka pochłonęła ją do tego stopnia, że biedaczka zapomniała nawet o głodzie, który wciąż dokuczliwie szarpał jej żołądek. Na policzkach miała malinowe wypieki, w ustach paznokieć kciuka, a w wyobraźni szare blanki Thornfield Hall, wronie gniazda na potężnych drzewach cierniowych i zmysłowy uśmiech pana Rochestera. O, biedna Jane! Jakże bardzo Ida jej współczuła!

O trzeciej niepostrzeżenie zasnęła – przy zapalonej lampie, z czołem wspartym o stronicę 271. Spała jak pod narkozą, a obudziła się około dziesiątej rano.

Rozsądna panienka, jeśliby nawet dopuściła do podobnej orgii czytelniczej, teraz wstałaby i zaczęła pracowicie spędzać dzień. Ale nie Ida. Ida poszła tylko umyć zęby, stwierdziła po drodze, że za oknem leje deszcz, a w pokoju jest smutny chłód, ponownie zapaliła lampę nad tapczanem, wskoczyła pod kołdrę, otuliła się po uszy i przeleciała dalsze pięćdziesiąt stron – z taką pasją, jakby od tego zależało jej życie.

Lekturę przerwała, gdy poczuła, że jej żołądek też się przecież obudził. Przypomniała sobie, że z rzeczy jadalnych posiada tylko zimny wczorajszy makaron. Zgasiła lampę, otuliła się ciepłym szlafrokiem taty, wzięła czule swoją „Jane Eyre" pod pachę i poszła do kuchni. Tu zagotowała trochę wody, by przynajmniej napić się czegoś gorącego.

Kiedy szukała cukru w spiżarni, natknęła się na plastykową torbę, pełną butelek po Pepsi. Uradowana obliczyła, że gdyby je sprzedać – czysty zysk wyniósłby około czterdziestu złotych.

Już chciała pędzić do sklepu, gdy pan Rochester wyjrzał do niej z kart książki i pociągnął ku sobie, jak magnes przyciąga opiłki. Sprawa butelek stała się absolutnie nieważnym szczegółem. Ida zdjęła z półki puszkę z cukrem, po czym, przeżywszy chwilę wahania, szybko sięgnęła po jak najmniejszy słoik z fasolką szparagową.

Po dziesięciu minutach, rozczochrana i bosa, siedziała z książką przy kuchennym stole i czytając bez wytchnienia, półgębkiem pojadała śniadanie. Składało się ono z pocukrzonego wrzątku, zimnego makaronu i ciepłej fasolki.

Dokończenie na str. 7